

FREGATY ADELAIDE: ZA I PRZECIW [OPINIA]

Sprowadzenie australijskich fregat Adelaide do Polski bez wątpienia opóźni program budowy nowych okrętów nawodnych „Czapla” i „Miecznik”. Co więc powoduje, że pomysł sprowadzenia starych okrętów ma teraz tak wielu zwolenników?

Pierwszy oficjalny sygnał, że są prowadzone „bardzo zaawansowane prace związane z pozyskaniem fregat typu Adelaide z Australii” został przekazany w czasie posiedzenia Sejmowej Komisji Obrony Narodowej z 23 marca 2017 r. przez generała brygady Jarosława Kraszewskiego - Dyrektora Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Wypowiedź generała była dużym zaskoczeniem dla specjalistów, ponieważ wcześniej nie informowano, że tego rodzaju negocjacje są w ogóle brane pod uwagę.

Dodatkowo nie była to prawdopodobnie inicjatywa podjęta przez gestora - Marynarkę Wojenną, ale [„oddolnie”](#) - przez członków Rady Budowy Okrętów. Jak się bowiem okazało korespondencję w tej sprawie ze specjalistami w australijskiej marynarce wojennej prowadził w lipcu 2016 r. Szymon Hatłas - sekretarz komitetu ds. koncepcji bezpieczeństwa morskiego, powołanego przy Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

Paradoksalnie stowarzyszenie, które zostało powołane by pomóc w budowie nowych jednostek pływających dla Marynarki Wojennej, może w ten sposób przyczynić się do tego, że te nowe jednostki pojawią się w Polsce o wiele później. Uruchomiono bowiem lawinę, która w pewnym sensie zmusiła do działań Ministerstwo Obrony Narodowej i do podjęcia kroków, które pośrednio uderzą w polski przemysł stoczniowy.

Resort obrony może skorzystać teraz z okazji i opóźnić rozpoczęcie programów okrętowych „Miecznik” i „Czapla”. Będzie miał przy tym bardzo dobre wytłumaczenie, ponieważ australijskie okręty są rzeczywiście lepsze od tych jednostek, jakie posiada obecnie Marynarka Wojenna.

Okręty nowe czy stare?

Wszystkie fregaty typu Adelaide są młodsze od wykorzystywanych w Polsce okrętów tego samego typu (Oliver Hazard Perry): ORP „Gen. K. Pułaski” (ex. USS „Clark”) wprowadzonego do linii w US Navy 09.05.80 r. i ORP „Gen. T. Kościuszko” (ex. USS „Wadsworth”) - wprowadzonego 28.02.80 r.

Pomimo tego nie można jednak twierdzić, że zmodernizowane Adelaide to nowe jednostki pływające. Były one bowiem wprowadzane do linii kolejno: HMAS „Adelaide” - 15.11.80 r., HMAS „Canberra” - 21.03.81 r. HMAS „Sydney” - 29.01.83 r., HMAS „Darwin” - 21.06.84 r., HMAS „Melbourne” - 15.02.92 r. i HMAS „Newcastle” - 11.12.93 r. Pierwsze dwie fregaty („Adelaide” i „Canberra”) po wycofaniu zostały zatopione u wybrzeży Australii tak więc Polska będzie mogła pozyskać jednostki mające od 34 (wycofana w 2015 r. fregata ex. HMAS „Sydney”) do 24 lat (najmłodsza fregata HMAS „Newcastle”).

Dodatkowo nie są to jednostki nowoczesne. Ich koncepcja powstała bowiem na początku lat siedemdziesiątych, a więc w czasach „Zimnej Wojny”. Wtedy nie brano pod uwagę m.in.: kosztów eksploatacji okrętów, konieczności ograniczania liczebności załóg, potrzeby wielozadaniowości i „ekspedycyjności” oraz nie trzeba było uwzględniać zagrożeń, które pojawiły się dwadzieścia lat później. Modernizacja australijskich fregat poprawiła więc niewątpliwie ich możliwości, ale na pewno nie wyeliminowała wszystkich problemów.

Jakie fregaty są potrzebne Marynarce Wojennej?

Jedynym w miarę oficjalnym opracowaniem, w którym opisano, jak ewentualnie powinny wyglądać przeszłe „polskie fregaty” była „Strategiczna Koncepcja Bezpieczeństwa Morskiego” (SKBM). Wskazano w niej wyraźnie, że okręty tej klasy powinny zostać wprowadzone, ponieważ mają zdolności, których nie posiadają korwety, a w tym:

1. Możliwość użycia pocisków manewrujących (projekcja siły z morza na ląd);
2. Wykrywanie i śledzenie rakiet balistycznych;
3. Zwalczanie rakiet balistycznych;
4. Zdolność do uczestniczenia w inicjatywach BMD (np. sensory),
5. Zapewnienie obrony powietrznej obszaru (osłona innych sił);
6. Dowodzenie obroną powietrzną znacznych obszarów i zespołów;
7. Obronę przed kierowanymi pociskami przeciwokrętowymi (PoKPR);

Według dyrektora Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, generała Jarosława Kraszewskiego nowe fregaty mają również pozwolić „na budowanie swego rodzaju przyczółków do prowadzenia operacji ekspedycyjnych”.



Fregata HMAS „Newcastle” na tle lotniskowca USS „Dwight D.Eisenhower” – fot. Andrew Schneider/US Navy

Problem tkwi w tym, że wprowadzenie okrętów typu Adelaide wcale nie oznacza pozyskania tych zdolności. Australijskie fregaty nie mają bowiem i nie będą na pewno miały możliwości użycia rakiet manewrujących, jak również nie będą mogły uczestniczyć w zwalczaniu rakiet balistycznych BMD (Ballistic Missile Defence).

Co więcej pomimo modernizacji system obrony przeciwlotniczej również nie zalicza się do najnowocześniejszych i najprawdopodobniej nie zabezpieczy zespołów okrętowych przed atakiem np. najnowszych, rosyjskich rakiet przeciwokrętowych. Znowu więc otrzymamy tylko tzw. „okręty pomostowe”, nowocześniejsze od tego co obecnie wykorzystujemy, ale nie to, czego rzeczywiście potrzebujemy (oczywiście wg. SKBM). Zakup zabezpieczających nasze potrzeby okrętów będzie więc nadal przed polskimi siłami zbrojnymi.

Rakiety manewrujące i antyrakiety dopiero przed nami

Tymczasem pamiętajmy, że w „Strategicznej Koncepcji Bezpieczeństwa Morskiego” napisanej pod egidą Biura Bezpieczeństwa Narodowego SKBM wyraźnie zaznaczono, że Polsce są potrzebne okręty nawodne wielozadaniowe (klasy fregata) posiadające m.in. zdolność do przenoszenia rakiet manewrujących do atakowania celów naziemnych (Land-Attack Missile, LAM). Dostępne obecnie na świecie (przynajmniej teoretycznie) pociski tej klasy dla okrętów nawodnych startują jednak jedynie z odpowiednio długich wyrzutni pionowego startu, a takich na australijskich okrętach nie ma (choć Rosjanie montują je nawet na korwetach projektu 21631 typu „Bujan-M” o wyporności mniejszej niż 1000 ton).

Podobnie jest z wykrywaniem, śledzeniem oraz zwalczaniem rakiet balistycznych i uczestniczeniem w inicjatywach BMD. Jest to jak na razie domena niszczycieli i krążowników wyposażonych w system AEGIS. Wprowadzenie takich możliwości na mniejszych jednostkach to kosztowna wizja przyszłości dotycząca tylko największych jednostek tej klasy (około 6000 ton) – np. fregat FREMM. Na pewno nie uda się jednak zrealizować na fregatach typu Adelaide – głównie z powodu wykorzystywanego przez te jednostki systemu obserwacji technicznej.

Czy obrona przeciwlotnicza fregat typu Adelaide spełnia polskie wymagania?

Według generała Kraszewskiego z BBN: *„Umieszczenie okrętów klasy fregata wpisuje się już w koncepcję obecnego kierownictwa resortu obrony narodowej budowania wielopłaszczyznowego systemu obrony powietrznej. Fregaty zapewniają tę zdolność. Znacząco poszerzają parasol obrony przeciwlotniczej. Nie tylko nad terytorium RP w sensie lądowym, ale także terytorium morskim.”*

Dlatego w SKBM zaznaczono, że *„Rozwój MW RP wymaga modernizacji lub pozyskania okrętów nawodnych wielozadaniowych (klasy fregata) o wyporności i innych parametrach gwarantujących zdolności do:…zapewnienia obszarowej obrony powietrznej o odpowiednim zasięgu efektorów, zapewnienia informacji o sytuacji powietrznej, nawodnej i lądowej dalekiego zasięgu (w tym targetingu), realizacji funkcji wczesnego ostrzegania dla krajowego systemu obrony powietrznej…”*.

Teraz politycy uznali, że wprowadzenie australijskich Adelaide da nam te możliwości i pozwoli zwiększyć zdolności obrony przeciwlotniczej. Nie można tego jednak uznać jako sukces, ponieważ Marynarka Wojenna wcześniej takich możliwości po prostu w ogóle nie posiadała. System przeciwlotniczy na polskich fregatach typu OHP był bowiem od momentu ich przekazania niesprawny i do dzisiaj nie udało się go uruchomić. Tak więc każdy działający system raketowy jest lepszy od tego, co mieliśmy.

Oczywiście prawdą jest, że nawet gdyby polskie fregaty były całkowicie sprawne to ich zmodernizowane, australijskie odpowiedniki byłyby lepsze. Australijczycy przeanalizowali bowiem

możliwości swoich okrętów typu Adelaide i ustalili, co trzeba w nich zmienić – m.in. by poprawić skuteczność systemu przeciwlotniczego.

Wskazali oni m.in., że fregaty typu OHP „...są mało efektywne w odniesieniu do małych celów powietrznych niskolejących, a więc poruszających się w obecności silnych zakłóceń od fal i deszczu (clutter morski). Próby wykazały, że operatorzy mogą utracić możliwość śledzenia takich obiektów z powodu złej jakości zobrażenia radiolokacyjnego, oraz że czas wykrywania szybkich samolotów i rakiet przy zakłóceniach znacznie się wydłuża”.



Fregaty typu Adelaide są niewątpliwie lepsze od polskich fregat typu OHP. Ale czy byłyby lepsze od „Mieczników” – fot. M.Dura

Za przestarzały i mało wydolny uznano system dowodzenia. Oceniono również system rakietowy oparty o jednoprowadnicową wyrzutnię Mk 13, który według Australijczyków miał małą szybkostrzelność, nie dając możliwości obrony np. przed atakiem rakietowym przeprowadzonym z wielu kierunków i na różnych wysokościach jednocześnie. Naprawa tej sytuacji kosztowała australijskiego podatnika około miliarda dolarów USA (1,266 miliarda dolarów australijskich).

Za te pieniądze zmodernizowano cztery fregaty, które jednak stanowiły tylko pomost dla realizowanego równoległe programu budowy niszczycieli przeciwlotniczych typu Hobart. I to dlatego jedna fregata Adelaide już została wycofana (ex. HMAS „Sydney”), gdy budowa pierwszego okrętu HMAS „Hobart” praktycznie się zakończyła (trwają obecnie próby morskie, a wprowadzenie do linii ma nastąpić w czerwcu 2017 r.).

Co Australijczykom nie podoba się w Adelaidach, że wprowadzają Hobarty?

Odpowiedź o powodach, które zadecydowały o wycofaniu zmodernizowanych za tak duże pieniądze australijskich fregat może paradoksalnie znaleźć się w polskich, Wstępnych Założeniach Taktyczno-

Technicznych (WZTT) dla okrętów obrony wybrzeża „Miecznik”. Wymagania te są niejawnie – szczególnie jeżeli chodzi o opis możliwości bojowych poszczególnych systemów, jednak można się domyślać, że wskazano tam nie tylko minimalny zasięg uzbrojenia, ale również m.in. na wymagane:

- szybkostrzelność i skuteczność systemów raketowych;
- ilość jednocześnie zwalczanych celów powietrznych i nawodnych;
- zdolność do samodzielnego tworzenia rozpoznanego obrazu sytuacji powietrznej;
- ilość jednocześnie śledzonych celów przez system obserwacji;
- niezawodność systemów raketowych i obserwacji;
- podatność modernizacyjną.

I teraz trzeba sobie uczciwie powiedzieć, czy opierając się na systemach raketowych i radiolokacyjnych z lat osiemdziesiątych można spełnić kryteria stawiane okrętom w drugiej dekadzie XXI wieku – w tym warunki określone w Polsce. Oczywiście Australijczycy zrobili wiele by poprawić sytuację, ale nie by ją całkowicie naprawić – o czym świadczy fakt budowania niszczycieli przeciwlotniczych typu Hobart i rozpoczynany obecnie program budowy nowych fregat.



Zmodernizowanych fregat typu Adelaide (na zdjęciu z prawej) nie mają i nie będą miały możliwości zwalczania rakiet balistycznych i celów lądowych jak np. niszczyciele typu Arleigh Burke – fot. Paul Kelly/US Navy

Co zrobiono na Adelaidach jeżeli chodzi o system zwalczania celów powietrznych i nawodnych?

Jeżeli chodzi o walkę z celami powietrznymi to modernizacja okrętów typu Adelaide objęła przede wszystkim:

- system samoobrony przed rakietami przeciwookrętowymi i zwalczania celów powietrznych;
- system kontroli ognia i radarów obserwacyjnych;

- system dowodzenia i kontroli (C2) oraz konsol operatorskich (modernizacja BCI - Bojowego Centrum Informacyjnego).

Jak widać próbowano poprawić zarówno to, co wykrywa zagrożenie i je analizuje, jak i to co je zwalcza. Jeżeli chodzi o systemy raketowe, odbyło się to poprzez zamontowanie wyrzutni pionowego startu rakiet przeciwlotniczych RIM-162 Evolved Sea Sparrow (ESSM) oraz modernizację wyrzutni Mk 13 GMLS i systemu kierowania ogniem do strzelania rakietami przeciwlotniczymi Standard Missile SM-2MR. Nastąpił więc wyraźny postęp jeżeli chodzi o bliski zasięg (zwiększono szybkostrzelność i skuteczność stosując wyrzutnie pionowego startu MK41 oraz rakiety ESSM) jak i średni zasięg (poprzez wprowadzenie rakiet SM-2MR).



Start rakiety ESSM z fregaty HMAS „Sydney” – fot. Royal Australian Navy

Zamontowanie na fregatach typu Adelaide wyrzutni pionowego startu Mk 41 było jedną z największych „zdobyczy modernizacyjnych”. W każdym silosie startowym może bowiem pomieścić cztery rakiety ESSM (Evolved Sea Sparrow Missile) przez co okręt uzyskał teoretycznie możliwość strzelania salwami aż 32 pocisków przeciwlotniczych.

Okręty australijskie mają przy tym cały czas możliwość korzystania z jednego stanowiska startowego wyrzutni Mk 13 GMLS (z magazynem dla 40 rakiet przeciwlotniczych Standard Missile SM-2MR oraz dla pocisków przeciwokrętowych Harpoon). W tym drugim przypadku nie wyeliminowano jednak podstawowej wady fregat Adelaide, jakim jest sam system raketowy i to zarówno w odniesieniu do wyrzutni, jak i radarów kierowania uzbrojeniem.

Koncern Lockheed Martin Naval Electronic and Surveillance Systems zajął się bowiem modernizacją systemu kierowania ogniem Mk 92 (unowocześniając go do wersji Mod 12), ale musiał się przy tym opierać na już istniejących na okręcie: jednoprowadnicowej wyrzutni Mk 13 oraz radarach (w tym

systemu CAS - Combined Antenna System). Dlatego według dostępnych informacji, system Mk92 pozwala na australijskich fregatach na kierowaniem strzelaniem artyleryjskim i raketowym tylko w odniesieniu do dwóch celów nawodnych i dwóch celów powietrznych jednocześnie.



Pokładowy system radiolokacyjny ogranicza możliwości zarówno polskich jak i australijskich fregat - fot. M.Dura

Większe możliwości ma zmodernizowane Bojowe Centrum Informacyjne, gdzie połączono nowe i stare sensory z nowymi i starymi efektorami implementując nowy system dowodzenia i kierowania ADACS (Australian Distributed Architecture Combat System). W porównaniu do wcześniej wykorzystywanego systemu NCDS (podobnego do tego, jaki jest wykorzystywany obecnie na polskich fregatach), ADACS pozwolił m.in. na:

- zmniejszenie czasu pomiędzy wykryciem zagrożenia a reakcją systemu uzbrojenia;
- kwalifikowanie zagrożeń pod względem ważności;
- lepszy i szybszy rozdział celów do niszczenia dla systemów uzbrojenia;
- wsparcie dla procesora Systemu Uzbrojenia WCP (Weapon Control Processor) przy planowaniu jednoczesnego zwalczania wielu celów;
- bezpośrednie połączenie z systemem kierowania strzelaniem AN/SWG-1A rakiet Harpoon i aktywnych środków zakłócających Nulka;
- wsparcie automatycznego systemu samoobrony ASD.

Wprowadzono również Zintegrowany Zautomatyzowany System Wykrywania i Śledzenia Radarowego RIADT (CEA Radar Integrated Automatic Detection and Tracking system), którego głównym zadaniem jest tworzenie tras prowadzonych obiektów przy jednoczesnym wykorzystaniu zobrazowania ze wszystkich radarów okrętowych (w tym radarów kierowania uzbrojeniem).

Ale podstawą systemu ostrzegania nadal pozostał dwuwspółrzędny radar obserwacji sytuacji powietrznej AN/SPS-49, owszem zmodernizowany do wersji AN/SPS-49A(V)1, ale ciągle bez możliwości

wykrywania wysokości (a więc dokładnego zlokalizowania obiektów w powietrzu). Bardzo trudno byłoby więc połączyć okręt ze zintegrowanym systemem obrony powietrznej kraju (a trzeba to zrobić jeżeli fregaty miałyby być wykorzystywane w tym celu).

To właśnie z tego powodu Turcy modernizując swoje fregaty typu Gabya (ex. Oliver Hazard Perry) w ogóle zrezygnowali z radarów SPS-49 montując trójwspółrzędne stacje radiolokacyjne SMART-S firmy Thales (taki sam radar otrzymał też budowany w Stoczni Marynarki Wojennej okręt patrolowy „Ślązak”).

W wykorzystaniu pełnych możliwości rakiet SM-2 przeszkadza również sama jednoprowadnicowa wyrzutnia Mk 13. I nie chodzi tu tylko o czas, jaki upływa pomiędzy startem jednej rakiety, a załadunkiem i startem drugiej, ale również o konieczność zwolnienia tej wyrzutni w przypadku, gdyby była potrzeba wykonania uderzenia na jakiś cel nawodny. Rakiet przeciwokrętowe Harpoon są bowiem przechowywane w tym samym magazynie i korzystają z tej samej wyrzutni. Ich wprowadzenie na prowadnicę, automatycznie blokuje więc cały system przeciwlotniczy średniego zasięgu.



W momencie, gdy tak jak na zdjęciu przygotowuje się do strzelania rakietą przeciwokrętową Harpoon, fregaty Adelaide nie mogą wykorzystywać rakiet przeciwlotniczych SM-2MR. Na zdjęciu nieistniejąca już fregata HMAS „Canberra” podczas opalania rakietą Harpoon – fot. Wikipedia

Było to dopuszczalne w latach osiemdziesiątych, gdy fregaty typu OHP działały na oceanach i gdzie było niewielkie zagrożenie pojawienia się obcych okrętów. Ale zupełnie inaczej jest już na Bałtyku, gdzie cele nawodne i powietrzne mogą się pojawić w każdej chwili, jednocześnie i z różnych kierunków. Wtedy jednoprowadnicowa wyrzutnia nie wystarczy.

Należy dodatkowo pamiętać, że wiele rozwiązań wprowadzonych na australijskich okrętach nie będzie wykorzystanych w Polsce. Przykładowo australijskie fregaty mają w porównaniu do polskich okrętów

typu OHP większe lądowisko pozwalające na wykorzystywanie większych śmigłowców np. typu S-70B-2 Seahawk. W ramach modernizacji otrzymały one m.in. dedykowany kanał transmisji danych HDL (Helo Data Link), co pozwala zobrazować informacje z sensorów helikoptera bezpośrednio w okrętowym systemie walki. Bez nowych śmigłowców Polska nie będzie mogła z tego skorzystać.

Lepsze niż mieliśmy, ale czy to wystarczy?

To, że Australia chce w ogóle rozmawiać z Polską na temat ewentualnego przekazania fregat typu Adelaide świadczy niewątpliwie o dużym zaufaniu, jakim posiadamy u Australijczyków. Trzeba bowiem pamiętać, że na okrętach tych znajduje się wiele rozwiązań, które są wrażliwe z punktu widzenia australijskiego systemu obrony, jak chociażby oprogramowanie nowego – okrętowego systemu walki.

Z drugiej jednak strony Australijczycy mogą na tym zyskać i to całkiem niemałe pieniądze. Przede wszystkim za wycofanie i utylizację fregat trzeba będzie zapłacić z budżetu australijskiego resortu obrony. Dodatkowo o ile okręty możemy uzyskać za atrakcyjną cenę to rakiety i amunicję trzeba będzie od sił morskich Australii odkupić. Jest to uzbrojenie, które w większości nie będzie mogło być wykorzystane na nowych niszczycielach typu Hobart i Australijczycy musieliby je zutylizować. A tak mogą je sprzedać (np. rakiety SM-2 dla wyrzutni „prowadnicowej”).

Do tego dochodzi samo wsparcie logistyczne, z którego będziemy musieli skorzystać oraz szkolenie, za które trzeba będzie zapłacić. Oczywiście niewątpliwym plusem pozyskania fregat Adelaide będzie możliwość zachowania załóg, które zostały już wyszkolone i opływane na polskich okrętach typu Oliver Hazard Perry. Ale w przypadku wielu systemów załogi te trzeba będzie wyszkolić w Australii i to często praktycznie od zera (np. obsługę BCI).

Może nie warto, ale trzeba?

Artykuł ten nie miał na celu tylko krytykowania pomysłu sprowadzenia australijskich fregat do Polski. Nie można bowiem „totalnie” negocjować takiej decyzji nie mając wiedzy na temat rzeczywistych planów i możliwości finansowych Ministerstwa Obrony Narodowej jeżeli chodzi o najważniejsze programy okrętowe realizowane dla Marynarki Wojennej.

Pamiętajmy bowiem, że w rzeczywistości do dzisiaj nie przekazano sensownego wytłumaczenia, dlaczego wstrzymano programy „Miecznik” i „Czapla” opóźniając harmonogram ich realizacji. Może więc być tak, że resort obrony nie ma po prostu pieniędzy na realizację tych programów, a więc wzmocnienie sił nawodnych (a może i podwodnych) starymi okrętami jest jedynym rozwiązaniem.

W takiej sytuacji sprowadzenie fregat typu Adelaide ma sens. Ale nie można tłumaczyć, że są to nowoczesne okręty na miarę potrzeb oraz, że korzystają na tym polskie stocznie.